Nr 466. Kraków, Poniedziałek 19 Października 1914. Rok XXXIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 8 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Pod Warszawą.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Berlin, 19 października.

Z wielkiej kwatery wojennej donoszą 18 października:

Na zachodnim terenie wojny wczorajszy dzień upłynął na ogół spokojnie. Sytuacya niezmieniona.

Na wschodnim terenie wojny **nasze wojska w okolicy Ełku posuwają się naprzód.**

Walka pod Warszawą i na południe od Warszawy trwa dalej.

Zatopienie czterech niemieckich łodzi torpedowych.

(Telegramy c. k. Biura korespondencyjnego.)

Berlin, 19 października.

Doniesienie Biura Wolffa. Urzędowo:

Dnia 17 października nasze łodzie torpedowe *S 115, S 117, S 118, S 119* wdały się niedaleko wybrzeża holenderskiego w walkę z pancernikiem angielskim „Undaunted“ i czterema angielskimi kontrtorpedowcami.

Według doniesień urzędowych angielskich łodzie torpedowe niemieckie zostały zatopione.

Z ich załogi 31 ludzi przewieziono do Anglii.

Zastępca szefa sztabu admiralicyi Behncke.

Rozczarowanie w Petersburgu.

Korespondent pisma „Rundschau“ donosi z Petersburga drogą na Kopenhagę:

Mimo wszelkich kłamstw, wiadomość o cofnięciu się wojsk rosyjskich z pod Przemyśla dostała się do wiadomości publicznej i wywołała piorunujące wrażenie. Dnia 4 b. m. donosiły „Odesskija Nowosti“, że zajęcie Przemyśla przez Rosyan jest kwestyą tylko kilku dni. Podobnie zapewniały inne dzienniki rosyjskie na podstawie komunikatów rządowych. Tem silniejsze jest rozczarowanie.

Odzywają się głosy, że cofnięcie się z pod Przemyśla jest **jednym z najdotkliwszych ciosów** dla kierownictwa armii rosyjskiej. Także przedwczesny **powrót cara do Peterhofu** wywołał bardzo przykre wrażenie, zwłaszcza że z podróżą cara łączono pomyślne horoskopy.

„Neue Freie Presse“ pod datą 17 b. m. przynosi równie szczegóły, świadczące o rozczarowaniu opinii publicznej w Rosyi:

Dzienniki rosyjskie — podnosi wspomniane pismo — żalą się z tego powodu, że w Rosyi brak zupełnie zapału wojennego. Znany publicysta Struve ogłosił w „Birżewyja Wiedomosti“ artykuł, wzywający studentów, ażeby w tej dla ojczyzny tak ciężkiej chwili zdobyli się na odwagę ofiarowania życia w obronie Rosyi. (Struve na emigracyi wydawał czasopismo „Oswobożdienie“, a po amnestyi wrócił do Rosyi. U. R.).

Znany profesor moskiewski, Speranski, zwraca równie w „Birżewyja Wiedomosti“ uwagę na fakt, że klasztory rosyjskie, rozporządzające olbrzymiemi majątkami, nie okazały w chwili tak doniosłej żadnej ofiarności. Klasztorom żeńskim zarzuca Sperański, że zakonnice nie poświęcają się służbie samarytańskiej.

Praski „Hlas Naroda“ reprodukuje informacyę otrzymaną przezeń drogą na Zurych o znamiennym artykule rosyjskiego dziennika „Odesskija Nowosti“ pod datą 15 b. m.

Artykuł nawiązuje do projektowanego przez rząd rosyjski zwołania zjazdu wszechsłowiańskiego do Moskwy lub Petersburga i twierdzi, że Rosya ma obecnie ważniejsze sprawy, niż „politykę słowiańską“. Rosya jest najbardziej dotknięta obecną wojną i wobec tego angielskie plany, obliczone na długie trwanie wojny, są dla Rosyi nie do przyjęcia. Anglia wojnę najmniej odczuwa i dlatego łatwo jej mówić o długotrwałej wojnie. **Nawet Francya znajduje się w lepszem obecnie położeniu, niż Rosya.** Rząd rosyjski powinien teraz dążyć do tego, aby co prędzej klęski wojny odwrócić od Rosyi i od całego świata.

Wojska rosyjskie we Francyi.

„Korrespondenz Herzog“ donosi:

Turyn, 17 października.

„Stampa“ donosi z Nicei:

O rzekomych transportach wojsk rosyjskich, które, jak niektórzy opowiadają, miały wylądować na północnem wybrzeżu Francyi i w Ostendzie, nadchodzą ze źródła półurzędowego następujące szczegóły:

Anglia zwróciła się do Rosyi z propozycyą, że przewiezie do Francyi 50.000 do 200.000 żołnierzy rosyjskich z Archangielska. Zarówno w Londynie jak w Paryżu sądzono, że Rosya tę propozycyę przyjęła. Atoli po upływie tygodnia odpowiedziała Rosya, że na przewiezienie 100 tysięcy ludzi z głębi Rosyi do Archangielska potrzeba 2 miesięcy czasu, że połączenia są złe i mało jest wagonów. Zresztą — jak podniósł rząd rosyjski — plan ów jest niewykonalny z tego powodu, ponieważ po 15 października na morzu Białem żegluga jest niemożebną.

Orędzie Churchilla do marynarki.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 19 października.

Vossische Zeitung“ donosi z Londynu: W orędziu do brygady marynarki z okazyi jej powrotu z Antwerpii pierwszy lord admiralicyi Churchill wyraża wszystkim żołnierzom bez różnicy stopnia uznanie za nadzwyczajne spełnienie obowiązków. Orędzie podnosi, że jest rzeczą ubolewania godną, że brygada nie miała sposobności zetknięcia się z bliska z piechotą nieprzyjacielską. Brygada ze względu na ogólną sytuacyę strategiczną, a nie ze względu na atak, względnie nacisk nieprzyjaciela, cofniętą została z Antwerpii. Brygada w każdym razie umożliwiła przedłużenie oblężenia o 5 do 6 dni przeciw 60.000 Niemcom.

W sprawie tej pisze „Vossische Zeitung“: Pragniemy zauważyć, że Churchill ma zupełną racyę. Angielska brygada nie została cofniętą z powodu ataku Niemców, gdyż uciekła ona, zanim jeszcze atak nastąpił. I pod innym względem Churchill powiedział prawdę. Ubolewa on, że brygada nie miała sposobności zetknięcia się z piechotą niemiecką. Jest to bardzo ubolewania godne, ale tylko dla nas, ponieważ inaczej brygada nie mogłaby kroczyć zwycięzko wstecz aż do Londynu. Twierdzono zawsze, że Falstaff jest tworem fantazyi Szekspira, Churchill dowiódł, że Falstaff jest tworem czysto angielskim.

Obawy Anglików.

Berlin, 17 października.

Z Rotterdamu donoszą:

„Zeit“ w sobotniem wydaniu wieczornem przynosi następujący telegram:

Generał brygady Lambton, adjutant generała Frencha, głównego wodza wojsk angielskich we Francyi, przybył do Londynu z ważnemi poleceniami. Jak się zdaje, zapadną ważne uchwały co do dalszego prowadzenia operacyj wojennych ze strony Francyi i Anglii. Wojskowe koła angielskie obawiają się, że Niemcy zajmą Calais.

Lądowanie wojsk angielskich?

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 19 października.

Według doniesienia jednego dziennika z Rotterdamu, do Ostendy przybyć miała wielka transportowa flota angielska z nowemi wojskami angielskiemi.

Biuro Wolffa stwierdza kłamliwość tej informacyi.

Ruch wśród muzułmanów.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Konstantynopol, 19 października.

Dzienniki dowiadują się ze źródła autentycznego, że w Somali powstali Muzułmanie i zaatakowali miejscowość Barbera, główne miasto kolonii. Wszyscy oficerowie angielscy z załogi zostali wzięci do niewoli. Miasto obsądzili Muzułmanie.

Wedle doniesienia dzienników, jeden krążownik niemiecki bombardował linię kolejową Dzibutti Adisabeba, zbudowaną przez Francuzów. Została ona zniszczoną. Osady francuskich kolonij doznały szkody.

Dalej donoszą dzienniki, że Anglicy usunęli 120 urzędników egipskich i 200 oficerów egipskich z armii.

Dzienniki zamieszczają półoficyalne doniesienia z Afganistanu, że z powodu uwięzienia muzułmańskich oficerów indyjskich, jeden z najpotężniejszych szczepów muzułmańskich w Indyi powstał. I w innych miejscowościach Muzułmanie gotują się do powstania.

Turcya przeciw Grecyi.

„Neue Freie Presse“ donosi pod datą 17 bm.: Bukaresztański „Vittorul“ donosi z Konstantynopola:

Rząd turecki wezwał patryarchę ekumenicznego w sposób przyjacielski, ażeby jak najprędzej opuścił Konstantynopol, ponieważ stosunki pomiędzy Turcyą a Grecyą są coraz bardziej naprężone. Turcya przez to wezwanie chce uniknąć przymusowego wydalenia patryarchy.

Powstanie Boerów.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 19 października.

Biuro Rentera donosi z Kapsztadu pod d. 15 b. m.: Pułkownik Britse donosi, że jego patrol spotkała się koło Ratraai z oddziałem wojska pułkownika Maritza i wzięła 70 ludzi do niewoli. Jest to **pierwsze starcie wojsk rządowych z powstańcami boerskimi.**

Telegramy.

Komitet centralny galicyjskich Towarzystw rolniczych.

Wiedeń. Trzy główne towarzystwa rolnicze galicyjskie, w szczególności c. i k. Towarzystwo rolnicze dla Galicyi wschodniej i zachodniej, jakoteż Związek centralny galicyjskich Kółek rolniczych utworzyły, ze względu na obecną sytuacyę gospodarską w Galicyi, wydział centralny, aby wspólnie reprezentować interesy rolnictwa galicyjskiego. Komitet wydziału centralnego w Wiedniu objął reprezentacyę wszystkich wyżej wymienionych stowarzyszeń. Prezydyum komitetu, składające się z ks. Witolda Czartoryskiego, Artura Cieleckiego i Henryka Dolańskiego, urzęduje w hotelu „Arcyks. Karol“.

Z parlamentów.

Londyn. Parlament odroczono do 11 listopada. Wtedy zbierze się dla załatwienia jedynie nagłych spraw.

Paryż. „Figaro“ donosi z Bordeaux: Izby zbiorą się z końcem roku. Sesya styczniowa potrwa parę dni. Senat i Izba dokonają tylko wyboru prezydyum, poczem odroczą się na czas nieograniczony. Wyznaczone na styczeń wybory do senatu będą odroczone.

Madryt (via Berlin). Rada ministrów uchwaliła zwołać obie Izby na 30 b. m. Sesya będzie krótką.

Niepokoje antiniemieckie w Anglii.

Londyn. W Deptford koło Londynu ubiegłej nocy wybuchły niepokoje antiniemieckie. **Sklepy, stanowiące własność Niemców, zniszczone.** Jeden sklep spalono. Do stłumienia niepokoju wezwano wojsko.

Konfiskata niemieckich winnic.

Bordeaux (Przez Berlin). Prokuratorya zarządziła zamknięcie 8 niemieckich firm winnych i skonfiskowała ich majątek.'

Zabranie parowca.

Goeteborg. „Handel Tidende“ donosi, że parowiec szwedzki „B“, który znajdował się w drodze z Ameryki do Szwecyi z ładunkiem nafty, został przez Anglików zabrany.

Trzęsienie ziemi w Grecyi.

Ateny. Przez trzęsienie ziemi zostały silnie zniszczone miejscowości Kuparelli i Pyri.

Powołanie pod broń pospolitego ruszenia.

„Morgenzeitung“ donosi z Wiednia pod datą 18 b. m.:

Wydane dzisiaj ogłoszenie zawiadamia, że konskrypcya obowiązanych do służby w pospolitem ruszeniu odbywać się będzie do 29 b. m. i w tym dniu musi być ukończona. (Podobnie jak na Węgrzech. U. R.). Raporty stawiennictwa (pobór) odbywać się będą w czasie od 16 listopada do 31 grudnia.

W sprawie powołania pod broń przynależnych do pospolitego ruszenia, którzy urodzili się w czasie od roku 1878 do 1910, donosi „Neue Freie Presse“:

W urzędowem ogłoszeniu, które pojawiło się w Budapeszcie o powołaniu pod broń osób, przynależnych do pospolitego ruszenia, znajduje się pomiędzy innemi ustęp: „Odnośne ogłoszenie i rozporządzenie rządu pojawi się w tych dniach“.

Konskrypcya wymienionych osób, przynależnych do pospolitego ruszenia, musi być ukończona do 29 b. m. Raporty ze stawiennictwem, które mają stwierdzić, kto jest do służby w pospolitem ruszeniu zdolny, a kto nie jest zdolny, **odbędą się w czasie od 16 listopada aż do 31 grudnia** w dniach, które zostaną oznaczone.

Kiedy zdolni do broni zostaną powołani do czynnej służby w pospolitem ruszeniu, celem nabycia wojskowego wyszkolenia, będzie później ogłoszone. Jednakże już teraz czynimy uwagę, że najpierw zostaną wezwane młodsze roczniki, następnie zaś starsze.

Wkroczenie Niemców do Łodzi.

„Neue Lodzer Zeitung“ z dnia 8 b. m., w którym Niemcy wkroczyli do Łodzi, opisuje ten w następujący sposób:

Dzisiaj rano wojska niemieckie wkroczyły do Łodzi. O g. ½10 przed południem przyjechały najpierw dwa automobile wojskowe, które przywiozły 7 oficerów, a zaraz potem wjechał oddział cyklistów, liczący 110 ludzi, pomiędzy którymi znajdowało się sporo żołnierzy z obrony krajowej.

Te oddziały, śpiewając „Wacht am Rhein“, przeciągnęły ulicą Piotrkowską i zatrzymały się na nowym Rynku. Wkrótce przybył szwadron dragonów, który równie zatrzymali się małym Rynku.

W magistracie nie było żadnego przedstawiciela gminy, gdy oficerowie i żołnierze niemieccy nieustannie przychodzili do magistratu i żądali kwater. Ponieważ mimo to żaden z przedstawicieli miasta nie zjawił się w magistracie, ażeby dać informacye co do kwater, więc Niemcy zaczęli sami czynić poszukiwania za kwaterami.

W ciągu całego dnia dzisiejszego przybyło do Łodzi około 12.000 żołnierzy, którzy tu będą przebywać przez 2 dni, poczem pomaszerują w kierunku Zgierza. Około godziny ½12 przybyli do magistratu: p. Zygmunt Richter, honorowy radca miejski, tudzież p. Leon Grohman, komendant milicyi, do których zgłosił się porucznik Förster, prosząc o informacyę, kto jest przedstawicielem magistratu.

Gdy p. Richter odpowiedział, że nie ma żadnego przedstawiciela i że opiekuje się miastem komitet obywatelski, oświadczył porucznik Förster, że miasto ma wojsku w ciągu dnia dzisiejszego dostarczyć 30.000 niemieckich funtów chleba. Pp. Richter i Grohmann odpowiedzieli, że to jest niemożliwe, oświadczył porucznik Förster, że wojsko ma jeszcze nieco chleba, więc żądana jego ilość może być dostarczona częściowo dzisiaj wieczór, częściowo nazajutrz rano. Naostatek powiedział porucznik, że komendant miasta, tudzież generał brygady przybędą w ciągu dnia i zapłacą za chleb.

Sprawa metropolity Szeptyckiego.

„Neue Freie Presse“ donosi pod datą 17 b. m.:

Przywódcy ukraińscy otrzymali wiadomość, że kurya rzymska wystąpiła wobec rządu rosyjskiego z przedstawieniami z powodu wywiezienia metropolity Szeptyckiego w głąb Rosyi. Kurya rzymska poczyniła równocześnie kroki, ażeby metropolicie umożliwić powrót do Lwowa.

Wedle dzienników rosyjskich, metropolita Szeptycki zostanie przewieziony z Niżnego Nowogrodu, gdzie się obecnie znajduje, do Włodzimierza nad Klaźmą i zostanie umieszczony w więzieniu dla duchownych klasztoru Spaso-Efimowskiego.

Rosyanie w Jaśle.

Z listu prywatnego, daty Jasło 11 b. m. do adresata, zamieszkałego w Krakowie, wyjmujemy, dzięki uprzejmości adresata, następujące szczegóły:

I nasze miasto gościło przez kilka dni Rosyan. Przeżyliśmy bardzo przykre chwile, zwłaszcza przed ich nadejściem. Spodziewaliśmy się bowiem rzeczy najgorszych. Najbardziej denerwujące były chwile oczekiwania tych rosyjskich gości, strach już był mniejszy, gdy nadeszli, a odetchnęliśmy, gdy się z miasta wynieśli z powodu ataku naszych ułanów. Jasło zajął oddział dragonów rosyjskich. Miasta nigdzie nie uszkodzono. Po zajęciu miasta Rosyanie prosili przedewszystkiem o żywność, które dostarczył im magistrat. Zachowywali się względnie spokojnie. Z nadejściem Rosyan zostaliśmy nagle odcięci od świata, a pierwszemi wynikami tego był wzrost drożyzny i brak wszelkich wiadomości ze świata. Najbardziej nas martwiła wiadomość, z wielką pewnością rozgłaszana przez Rosyan, że Kraków już został przez ich wojska zajęty. Przez dwa tygodnie żyliśmy, jak skazańcy w więzieniu, wśród niepewności, co jutro przyniesie. Od czasu do czasu tylko było słychać huk armat od strony Krosna. Przez kilka nocy nie zmrużyliśmy oka, — tak silnym był huk dział.

Kawalerya rosyjska była ogromnie wybiedzona i wyjadła w mieście, co zdołała dostać, tak, że nam grozi obecnie szalona drożyzna. Zauważyłem brak karności u żołnierzy rosyjskich, zdeterminowanych, do wszystkiego zdolnych. Robili wrażenie ludzi, nie mających nic do stracenia.

Można sobie wyobrazić naszą radość, gdyśmy pewnego dnia zobaczyli Rosyan, uciekających ulicami miasta w stronę Krosna przed naszymi ułanami, którzy wpadli do miasta i wywołali straszną panikę wśród nieproszonych gości. Część uciekła, część poległa, reszta dostała się do niewoli. Tak więc i mury naszego miasta były świadkami małej potyczki z Rosyanami. W okolicy padło ich mnóstwo. Słychać, że i komendant jasielski dostał się do niewoli. Obecnie już pobyt Rosyan w Jaśle należy tylko do niemiłych wspomnień.

Z Przemyśla.

O bombardowaniu Przemyśla „Głos Narodu“ zamieszcza z czasopisma „Ziemia Przemyska“, które wychodziło w Przemyślu podczas oblężenia, następującą informacyę z 11 października:

Od niedzieli grały groźne armaty, a we środę (7 września) **poczęły już padać na miasto szrapnele rosyjskie,** na szczęście nie wyrządziwszy miastu wielkich szkód. Ze świstem leciały te piekielne pociski, bądźto ryjąc z prawdziwą wściekłością ziemię i niby jaka apokaliptyczna bestya, wyrzucając ją w górę, bądźto w powietrzu rozpryskując się w deszcz żelaza. Chwila rzeczywiście była poważna, Na szczęście nie wzbudziła ona ani popłochu, ani niepokoju; społeczeństwo nasze ufne w waleczność załogi — potrafiło zachować zimną krew i dziś patrzy z radością już tylko na cofającego się ze wstydem nieprzyjaciela z pod fortów przemyskich.

Z Przemyśla otrzymujemy od jednego z żołnierzy, należących do załogi przemyskiej, który przez całe oblężenie Przemyśla bawił w tej twierdzy, następujący list z daty 12 b. m.:

Byłem w straszliwym ogniu granatów. Dziś Moskali tu już nie ma. Stracili oni pod Przemyślem co najmniej 30.000 ludzi. Armie nasze nadeszły z trzech stron i straszliwie „piorą“ Rosyan. Sytuacya bardzo dobra. Cała ta armia moskiewska prawdopodobnie w kilku dniach będzie wprost wygnieciona. W Przemyślu mamy tysiące jeńców rosyjskich. Polacy, służący w armii rosyjskiej, oddają się masami w niewolę. Po naszej stronie straty mieliśmy stosunkowo niewielkie. Artylerya rosyjska strzela bardzo dobrze, piechota natomiast nędznie.

KRONIKA.

Kraków, 19 października.

Następny numer „Nowej Reformy“ ukaże się z druku o godzinie 12 w nocy. W razie potrzeby wydany będzie nadzwyczajny dodatek o godzinie 6 wieczorem.

Z niedzieli. Dzień wczoraj mieliśmy piękny nad podziw — złoty dzień prawdziwie polskiej jesieni, skąpany w słońcu. „Babie, lato“ uśmiechało się nas ostatnim rozkwitem natury, przed zapadnięciem w sen zimowy. Listowie drzew mieni się całą skalą barw gorących, natężonych — od jasno-złotej do rudo-czerwonej, których blask podnosi pozostałą jeszcze gdzieniegdzie zieleń, jak tło. Kwiatów niema, powiędły nawet „kwiaty jesieni“, astry — tylko dzieci dalekiego kraju wschodzącego słońca, zaaklimatyzowane już u nas złocienie, cieszą oczy swą egzotyczną pięknością. Na plantach liście z drzew spadają bezustannie z cichym, miękkim szelestem — jakże lekko się stąpa po alejach, warstwą tych liści wyścielonych. Wysoko po błękicie nieba wiejący gdzieś w górnych regionach wiatr porozrzucał biało-srebrne pasma chmur, jakby potarganej przedzy, w powietrzu unoszą się nitki pajęczyny, cisza i spokój — prawdziwa idylla w przyrodzie.

Lecz wśród ludzi, tak niedaleko od nas na wszystkie strony wra zacięte walki i odbicie tego, pomimo wszystko, znać było i wczoraj na fizyognomii Krakowa, bezpiecznego zresztą w swym zakątku. O tem, że na polach bitew tysiące może wśród tego złotego dnia jesieni ostatnim jękiem żegna piękne, młode życie — nie może zapomnieć miasto, przed którego bramami groza wojny niedawno stała w bezpośredniej bliskości. Więc też i wczoraj, pomimo ślicznej pogody, nie było głośnego i jaskrawego życia w mieście — panował spokojny ruch niezbyt licznych mieszkańców, co dni niepokoju przetrwali i teraz są cicho radzi z przeświadczenia, że niebezpieczeństwo minęło i że sytuacya zmieniła się na lepsze,

Oświetlenie elektryczne naszego miasta, którem tak bardzo cieszyliśmy się, nagle znacznie nam zmniejszono. Mianowicie do godziny 10 wieczór świeci się tylko co druga lampa elektryczna w śródmieściu, po 10 godzinie (zamiast, jak dawniej, po jedenastej) większa część tych lamp gaśnie. — Jak się dowiadujemy, zarządzenie to ma swoje źródło we względach oszczędności. Dochody miasta zmniejszyły się rzeczywiście dla zarządu miasta w sposób bardzo dotkliwy, gmina więc musi oszczędzać.

Podzielamy tę zasadę w zupełności. Sądzimy jednak, że pewne ustępstwa na rzecz nastroju publiczności i publicznego bezpieczeństwa są tutaj konieczne. Idzie o to, aby z chwilą zapadania zmroku, gdy w mieście zazwyczaj największy panuje ruch, bo ludzie, przez cały dzień pracujący, wychodzą, bądź, aby jeszcze użyć przechadzki, bądź aby czynić zakupy, — w śródmieściu jakiś weselszy wytwarzał się nastrój, aby miasto nie ginęło w półmroku, w którym przewijają się sylwety ludzkie, a wozy ciężarowe, automobile i dorożki przerażają publiczność szybką jazdą. Nie trudno także przy tym ruchu po ulicach w półmroku o wypadki. Niechby więc wszystkie lampy elektryczn płonęły b o g d a j d o g o d z i n y 8 w i e c z ó r, potem niechby gasła połowa, a niechby większą część lamp gaszono o pół godziny wcześniej, to znowu zwiększenie kosztów nie byłoby zbyt wielkie, a miasto, i tak już dość ponure, zyskałoby na ożywieniu.

O ś. p. generale Wodnianskym, poległym na polu bitwy, otrzymujemy następujące szczegóły:

Poległy w dniu 28 sierpnia r. b. na rosyjskiej granicy pod Tyszowcami generał bar. Fryderyk Wodnianský pochodził ze starej rodziny niemieckiej —

pochodzenia czeskiego — i jako młody student przybył z rodzicami około roku 1863 do Galicyi. Ojciec jego, major 77 pułku piechoty w Samborze, zyskał sobie tam dla swej zacności powszechny szacunek, a syn Fryderyk uczęszczał przez kilka lat do szkół tamtejszych, wówczas jeszcze niemieckich, poczem przeszedł do szkół wojskowych. — Od tego czasu czuł się szczerym synem swej przybranej ojczyzny, nie zapomniał języka polskiego, kształcił się w nim dalej i na swe gorące życzenie uzyskał jub, jako pułkownik, dowództwo polskiego 89 pułku w Jarosławiu.

Zdziwienie i radość ogólna były wielkie, gdy pułk swój przywitał, po tylu latach niebytności w kraju, doskonałą przemową polską. Ze swoimi dawnymi kolegami szkolnymi, ze szkoły ludowej (norma nej wówczas) i pierwszych klas gimnazyum, utrzymywał stałe, serdeczne stosunki, a jeszcze dnia 18 lipca r. b. brał w zjeździe koleżeńskim 40-lecia matury w Samborze udział, przesyłając kolegom obszerny, usprawiedliwiający nieobecność telegram i list serdeczny koleżeński. Wśród jego dość licznych jeszcze żyjących kolegów szkolnych, a serdecznych przyjaciół, wiadomość o bohaterskiej śmierci tego przezacnego dygnitarza wojskowego wywołała ogólny żal i współczucie. Słuszną też jest rzeczą, aby ogół polski uczcił pamięć tego przybranego syna kraju.

Listów nie zaklejać. We własnym interesie publiczności dla uniknięcia zwłoki w ekspedycyi listów, cenzurze do oceny oddanych, przypominamy, iż wedle rozporządzenia naczelnej komendy armii, listy oddawane na pocztę i wrzucane do skrzynek miastowych winny być otwarte z tem, że w razie zaklejenia listu, wysyłający narażony być może na niewyekspedyowanie tegoż w każdym razie na niepotrzebną zwłokę.

Komitet koleżeńskiej pomocy dla nauczycielstwa w Galicyi powstał w ostatnich dniach w Krakowie. Zawiązały go organizacye nauczycielskie, które już od dłuższego czasu zajmują się losem nauczycielstwa z powiatów, objętych wojną, a jak już sama nazwa wskazuje, celem jego jest rozwinięcie jak najdalej idącej akcyi pomocniczej wśród nauczycieli i nauczycielek, zmuszonych wypadkami wojennemi do czasowego opuszczenia siedzib, a rozproszonych obecnie w Galicyi zachodniej i innych prowincyach monarchii. Wielu z nich, porzucając miejsca zamieszkania, w ostatniej prawie chwili przed najazdem wroga, pozostawiło całe swoje mienie na pastwę rabunku i pożogi, dzisiaj zaś walczy naogół z niedostatkiem, niejednokrotnie nawet z nędzą. Uchwalono uprosić na protektorów komitetu wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej dra Ignacego Dembowskiego i dra Ludwika Ćwiklińskiego, szefa sekcyi w ministerstwie oświaty. W skład komitetu weszli pp. Aleksandrowiczówna Aniela, Balicki Karol, Depowski Józef, Du Vall Zofia, Eliaszówna Wanda, Gorzycka-Wielżyńska Adolfina, Horaczkówna Ludmiła, dr Kanarek Henryk, Karaczewska Franciszka, Klockówna Wiktorya, Landauówna Teodora, Lewicka Maray, Lilling Marya, Mayówna Jadwiga, Majewiczówna Marya, Morecki Maksymilian, Nowak Stanisław, Owczarkiewiczówna Leontyna, Pogonowska Joanna, Smulikowski Julian, Sowa Roman, Swobodówna Józefa, Szafrańska Kazimiera, Węglowa Olga, Zajączkowska Janina.

Zarząd szkoły 4-klas. posp. męskiej im. St. Jachowicza w Krakowie (Plac św. Ducha 3) wzywa uczniów, wpisanych do szkoły, aby zgromadzili się w budynku szkolnym we środę 21 b. m. o godzinie 9 rano.

Śmierć we Wildze. Wczoraj około godziny 2 po południu wyłowiono z Wilgi, przy ujściu jej do Wisły koło Ludwinowa zwłoki pachołka magistrackiego Walentego Dziadonia. Dziadoń zaginął przed kilkoma dniami i daremnie go poszukiwano, aż nareszcie wczoraj spostrzeżono jego zwłoki we Wildze, gdy wypłynęły na powierzchnię. Nie wiadomo, czy utonął on przypadkiem, wpadłszy wieczorem do rzeki, czy też padł, jak istnieje podejrzenie, ofiarą napadu ze strony mętów Ludwinowa, którym był niewygodny. Prowadzone są w tym kierunku dochodzenia. Zwłoki odstawiono do zakładu medycyny sądowej.

Mordercy Fussów na śmierć skazani. „Ziemia Przemyska" donosi, że w dniu 8 października odbyła się przed sądem wojennym rozprawa przeciw mordercom rodziny Fussów z Pikulic pod Przemyślem, Jakimowi Kaczmarowi i Bazylemu Rybczakowi.

Po całodziennej nader sumiennie i z wielką skrupulatnością przeprowadzonej rozprawie około godziny 8 wieczór trybunał udał się na naradę i wygłosił wyrok skazujący obydwóch morderców na karę śmierci przez powieszenie z wykluczeniem ich wpierw ze związku armii. Zasądzeni przyjęli wyrok w milczeniu i odeszli do kaźni przy brzęku kajdan, skąd wyjdą tylko na szubienicę. Sprawiedliwości stało się zadość.

Urząd górniczy okręgowy w Jaśle zawiadamia wszystkich właścicieli i kierowników kopalń jasielskiego okręgu górniczego, że z dniem 10 b. m. podjął napowrót przerwane chwilowo czynności urzędowe i wzywa wszystkich kierowników, aby jak najspieszniej powrócili i starali się kopalnie, pod ich kierownictwem znajdujące się, w ruch wprowadzić. O objęciu kierownictwa należy urząd górniczy okręgowy zawiadomić, względnie lepiej ustnie się porozumieć. Zarządy kopalń (pełnomocnicy), którzyby na razie byli zmuszeni poza swoją normalną siedzibą pozostać mają urzędowi górniczemu okręgowemu podać swoje obecne dokładne adresy.

Import i eksport z Austryi do Niemiec. Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie otrzymała przepisy, regulujące warunki dowozu i wywozu towarów wszelkiego rodzaju do Niemiec. Interesowanym udziela się na życzenie ustnych wyjaśnień.

Kolonia polska w Chotzen. W tworzącej się w Chotzen w Czechach kolonii polskiej został na lekarza powołany dr Ustrzycki, który dotąd praktykował w jednem z miasteczek we wschodniej części naszego kraju.

Los unitów w Rosyi. Pod tym tytułem ogłosił znany historyk dr Adryan Divéky rozprawę w „Katolikus Szemle". Autor zaznajamia w niej czytelnika węgierskiego z dziejami Unii kościelnej w Polsce od czasów najdawniejszych, poświęcając przeważną część pracy czasom zniszczeniu Unii. W zakończeniu, opierając się przeważnie na opowiadaniach Reymonta, kreśli w barwnych obrazach martyrologię unitów podlaskich.

Sądy lwowskie w Wiedniu.

Otrzymujemy następujący komunikat:

Wskutek zarządzenia ministerstwa sprawiedliwości, będą w Wiedniu czasowo otworzone oddziały trzech lwowskich sądów cywilnych, tudzież lwowskich sądów powiatowych sekcya I. (dla m. Lwowa) i sekcya II. (dla powiatu lwowskiego), które będą powołane do załatwiania wniosków, nie cierpiących zwłoki w sprawach spadkowych i opiekuńczych już w toku będących, jako też do rozstrzygania takich wniosków na uwolnienie z pod władzy ojcowskiej i opuszczenie lat, brakujących do fizycznej pełnoletniości, które nie mogą być załatwione na podstawie rozporządzenia z dnia 11 sierpnia 1914 dz. u. p. Nr 109 przez sądy wiedeńskie.

Do nowo utworzonych oddziałów sądowych w Wiedniu, które rozpoczną swą działalność urzędową z dniem 25 października 1914 roku, będą przydzieleni wyłącznie sędziowie, upoważnieni do wykonywania sądownictwa przy sądach we Lwowie, zaś ubikacye, do urzędowania potrzebne, zostaną im wyznaczone w c. k. sądzie krajowym dla spraw cywilnych w Wiedniu.

Ponieważ już poprzednio utworzoną została w Wiedniu filia lwowskiego urzędu depozytów cywilnych (Filiale des Lemberger Civildepositenamtes in Wien, Justizpalast), w której przechowaniu pozostają wszystkie depozyta sądowe wskutek wydarzeń wojennych przeniesione ze Lwowa, przeto wskutek utworzenia wspomnianych oddziałów sądowych w Wiedniu, daną jest stronom w sprawach niespornych, będących w toku w sądach we Lwowie, których urzędowanie obecnie jest wstrzymane, możność osiągnięcia wypłaty procentów i kapitałów z funduszów, przechowanych depozytowo na rzecz osób, pod pieczą zostających.

Lwowskie Prezydyum
c. k. wyższego sądu krajowego.

Ołomuniec, dnia 15 października 1914 r.

Dokoła wojny.

Dzielny żołnierz. Wedle dziennika „Sarajevoer Tagblatt" donosi „Korespondenz Herzog": W jednym z pułków piechoty na północnym terenie wojny służy tak zwany „vormeister" artyleryi. Filip Nadurak z Zahajpola w Galicyi, jako przydzielony do oddziału karabinów maszynowych. Dnia 4 września pułk ów maszerował w stronę lasu, w którym, jak się później okazało, byli już ukryci Rosyanie. Nagle wyszło z lasu kilku oficerów rosyjskich z białą chorągwią. Pułk austryacki sądził, że Rosyanie chcą się poddać. Rzeczywiście oficerowie rosyjscy zbliżyli się do majora austryackiego i podali mu rękę, wzywając go, ażeby się poddał. Oficerowie austryaccy oczywiście odpowiedzieli, że ani myślą się o czemś podobnem, a wtedy oficerowie rosyjscy cofnęli się do lasu. Rozpoczęto z obu stron ogień. Nasze oddziały wyparły Rosyan z lasu, ale później wobec ich przewagi liczebnej i skutkiem ognia działowego musiały się cofnąć. Nadurak podczas cofania się obsługiwał ostatni z rzędu karabin maszynowy, który wreszcie musiał pozostawić, sam zaś pospieszył za pułkiem. Ale później powrócił z nabojami do karabinu, strzelał dalej, a następnie zabrał karabin na plecy i umknął do lasu. Duży odłamek szrapnelu uderzył go w plecy i powalił na ziemię. Nadurak podniósł się szybko i znalezionym na ziemi rewolwerem ostrzeliwał rosyjskich żołnierzy, którzy go ścigali. Wśród tego ostrzeliwania zdołał cało powrócić do batalionu. Oficerowie obdarowali go, a w tych dniach ma Nadurak zostać kapralem i otrzymać srebrny medal waleczności.

Nestor ochotników wojskowych. Najstarszym z wieku ochotnikiem armii austryackiej jest prawdopodobnie lekarz dr Hans Zechner, liczący obecnie 68 lat lat życia. Dr Zechner jako starszy lekarz brał udział w kampanii bośniackiej. Na początku obecnej wojny dr Zechner zgłosił się jako ochotnik i pełnił służbę lekarza w szpitalu rezerwowym w Grazu.

Drugim ochotnikiem starszego wieku jest leśniczy z Gams w Styryi, uczestnik kampanii bośniackiej, liczący 61 lat życia, Jakób Ahrer. Brał on również udział w kampanii bośniackiej w r. 1878 i ma na placu boju dwóch synów, poruczników rezerwowych. Niedawno pozostawił w leśniczówce żonę i córkę, sam zaś zgłosił się do swojego dawnego pułku jako ochotnik. Przyjęto go w szarży feldfebla, którą miał niegdyś, i Ahrer pomaszerował ze swoim pułkiem.

Za zdradę wojenną. Z Chalons sur Marne donoszą: Sąd wojenny departamentu Marne skazał na śmierć zamieszkałego tam rolnika niemieckiego i jego siostrę, ponieważ przy odwrocie armii niemieckiej ukryli w swoim domu żołnierzy saskich. Brata tego rolnika i jednego parobka skazano na pięć lat pracy przymusowej.

Zbiegowie belgijscy. Z Londynu telegrafują: Dla przewiezienia zbiegów belgijskich wysłano cały szereg okrętów. We czwartek wysadzono na ląd do 10.000 zbiegów. Pomieszczeni oni będą na razie w centralnem schronisku, a następnie rozmieszczeni u obywatelstwa w kraju. Rząd i prywatne komitety wysłały okręty z żywnością do Belgii. Dla dotkniętych nędzą zebrano znaczne sumy.

W dalszym ciągu telegrafują z Londynu:

„Daily Chronicle" omawia kwestyę zbiegów belgijskich w Holandyi, których jest przeszło 100.000 i sądzi, że lepiej pozostawić ich w Holandyi i płacić za to pewne odszkodowanie, niż sprowadzać ich do Anglii.

Podczas bombardowania Antwerpii, jak donoszą depesze, zginęło 26 osób cywilnych.

109 parlamentarzystów angielskich, jak donosi „Times", wstąpiło do wojska, aby wziąć udział w wojnie.

Wojsko indyjskie zawlokło cholerę do Francyi. „Pesti Hirlap" donosi, że indyjskie wojsko, przewiezione do Francyi, zawlokło ze sobą cholerę. Liczba zmarłych na cholerę żołnierzy we Francyi jest dość znaczną.

Mianowania. Minister rolnictwa zamianował w oddziale leśno-technicznym dla zabudowania dzikich potoków górskich praktykantów leśnictwa: Edwarda Stupkę, Maksa Nestlera i Mieczysława Daszkiewicza, komisarzami leśnictwa II. klsy.

Odznaczenie. Arcyksiążę Franciszek Salwator, jako zastępca protektora Czerwonego Krzyża, nadał odznakę honorową II. klasy radcy cesarskiemu Leonowi Fraenklowi w Tarnopolu.

Zmarli:

Władysław Possinger, buchalter Tow. zaliczkowego w Chrzanowie, przeżywszy lat 28, zmarł onegdaj w tem mieście.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 18 października termometr doszedł od + 7·0 do + 16·9 C.; — barometr powoli się podnosił.

Dnia 19 października o godz. 7 rano stan barometru 746 5 mm, termometru + 4·8 C.; wiatr: cisza.

Cała Belgia w rękach Niemców.

„N. Fr. Presse" podaje następujące telegraficzne sprawozdanie korespondenta wojennego „Nieuwe Rotterdamsche Courant" o sytuacyi w Belgii:

„Pokazuje się, że sprzymierzeni przez poddanie Antwerpii stracili oparcie na lewem skrzydle i muszą się teraz szybko z całej Belgii cofać. Niemcy prą naprzód pospiesznymi marszami. W kierunku Furnes walczyła tylna straż wojsk sprzymierzonych z Niemcami i została pobitą. Także pod Ypern rozegrały się gwałtowne walki, ale silne wojska niemieckie zwyciężyły. Roubaix jest obsadzone przez Niemców od środy.

„W Lille odbyły się walki uliczne, poczem miasto bombardowano. „Gołąb" rzucił bomby, w mieście wybuchł ogień, a mieszkańcy na wpół odziani pouciekali w różnych kierunkach. Niemcy zajęli to miasto we wtorek wieczór, lecz jeszcze wciąż trwała strzelanina, dopiero o północy pojawiła się na ratuszu biała chorągiew. W środę rano wkroczyły dalsze wojska niemieckie do płonącego miasta.

W czwartek rano — pisze sprawozdawca — na drodze z Ostendy do Slouys spotkałem setki samochodów z belgijskimi oficerami, z których większa część wpadła w ręce niemieckie, ponieważ połączenie z Francyą było odcięte. Nawet pod Dunkierką już walczono. Miasto częścią zatopiono, aby je ochronić.

Belgia jest teraz w zupełności w rękach niemieckich. Niemcy oczyszczają całą wschodnią i zachodnią Belgię z wojsk belgijskich.

Inna wiadomość z Rotterdamu z daty 16 b. m. opiewa między innemi:

„Zbiegowie z Ostendy opowiadają, że Anglicy już cofnęli się stamtąd na południe, część ich wsiadła na okręty. W nocy z poniedziałku na wtorek 30.000 wojsk belgijskich pomaszerowało w kierunku południowo-zachodnim. Małe oddziałki belgijskie, które nie mogą już ujść Niemcom, wciąż jeszcze przekraczają granicę holenderską lasami i bagnami".

Co się tyczy Ostendy, to jak opisuje sprawozdawca „Daily News", wśród 30.000 mieszkańców, którzy ją opuszczali, zapanowała ogromna panika. Spędzili oni całą noc na wybrzeżu wśród swoich pakunków. Pierwsze parowce odjechały dość spokojnie, choć były przepełnione, ale gdy właśnie nad pomostem nadbrzeżnym, pełnym ludzi, pojawił się niemiecki „gołąb", panika wzrosła. Ze wszystkich stron, z parowców i z pomostu strzelano do lotnika, złorzeczono mu, ale kule go nie trafiły. Przy wsiadaniu na statki rozgrywały się straszne sceny. 700 rannych żołnierzy belgijskich musiano wynieść na pokład, poczem zostało miejsca tylko dla dwustu osób. Wiele kobiet zemdlało".

Jak z Holandyi donoszą, panuje tam wielki kłopot z powodu przepełnienia kraju zbiegami belgijskimi. Nowe fale zbiegów napływają ciągle, natomiast fale powrotne są małe. Władze holenderskie rozpoczęły rokowania z niemieckiemi władzami wojskowemi co do powrotu zbiegów. „Nieuwe Rotterdamsche Courant" zwraca uwagę, że w tak małym kraju, jak Holandya, gdzie z powodu małych zapasów zboża ludność od dwóch tygodni skazana jest na gorszy chleb, goszczenie obcych wychodźców, których liczba równa się jednej czwartej części ludności całej Holandyi, bo dochodzi do półtora miliona, musi wywołać złe następstwa, zwłaszcza dla ubogiej ludności holenderskiej, pozbawionej pracy i środków. We Vlissingen nie może się odbywać nauka, ponieważ szkoły przepełnione są zbiegami. Na granicy tysiące zbiegów obozuje w gołem polu. Wciąż pada deszcz. Jeżeli deszcze potrwają dłużej, może tych nieszczęśliwców spotkać katastrofa, większa niż te, które dotąd wycierpieli, a są oznaki, że epidemie wśród nich już się zaczęły.

Wymarłe miasto.

W „Berliner Tageblatt" daje H. Binder następujący opis rozpaczliwej pustki, panującej w zdobytym przez Niemców Mechlinie:

„Najpotworniejsza bitwa, najbardziej wstrząsająca tragedya śmierci, wszelka groza i klęska wojny nie działają tak strasznie i przygnębiająco, jak niesamowita, szara i głucha cisza i martwy spokój, jakim stary Mechlin uderza osłupiały wzrok. Życie miasta zamarło. Miasto jest nieżywe; 60.000 mieszkańców pierzchnęło. Ciemne domy stoją otworem. Ulice są puste. Ta pustka jest tak bezgraniczna, tak niepojęta, że mimo pośpiechu zwalnia się mimowoli kroku. Od czasu do czasu przechodzą przez ulice niemieccy żołnierze. Na placu Egmonta, na dworcu kolejowym pracują żołnierze w większych grupach. Lecz mieszkańców brak zupełny. Uciekli w popłochu do Antwerpii, gdy wskutek nieprzewidzianych losów wojny wpadł Mechlin w centrum ognia artyleryi walczących stron. Pozostawili swoje domy, swoje pokoje, zostawili jedzenie na stole, płaszcze w przedsionkach i uciekli tak, jak stali. Kto wie, czy w mieście zostało zaledwie dwudziestu mieszkańców, a może tylko dziesięciu. Widziałem wszystkiego trzy kobiety i dwóch mężczyzn. Szli chyłkiem przez umarłe miasto i wyglądali, jak upiory, w szarzyźnie chmurnego dnia, jak umarli, wyszli ze swych grobów. Żołnierz, stojący na warcie przed komendą, powiedział mi, że w mieście zostało tylko 14 obywateli.

Już wielkie przedmieście, Muysen, było doszczętnie opustoszałe. W każdym domu drzwi otwarte na oścież, za oknem, poza ponuremi szybami, stała w pokoju biała koza i patrzyła na nas tępym wzrokiem. Na balkonie innego domu wisiał kapelusz dziewczęcy z czerwoną kokardą. Obok wielki sklep jubilerski, w którym wisiały złote i srebrne zegarki i kosztowności nienaruszone i uporządkowane w gablotkach i na stołach. A dokoła ani żywej duszy.

Naprzeciw katedry restauracya; na stołach stały jeszcze szklanki z resztkami wina. Wokoło zielone stołki, jakby przed chwilą wstali z nich ludzie. Na lewo tuż obok wielki magazyn z konfekcyą. Drzwi szeroko otwarte, suknie na trzcinowych manekinach, w tajemniczem opustoszeniu. I tak wszędzie: każdy sklep, każdy dom od piwnicy aż do strychu bez jednego człowieka. Na rzece, płynącej przez środek miasta, mkną powoli łodzie, pędzone niewidzialną dłonią. Przed domem wietrzy pies; granat uderzył w ten dom i od dachu aż do fundamentów rozwalił go w dziką kupę gruzów. Pustka i cisza średniowiecznych ulic jest tak straszna i tak przygnębiająca, że zapiera oddech i budzi dziecięcą wiarę w baśń o zapadłem mieście.

Czego ludzie nigdy nie oglądali, czego nie wyśnił w swoich chorobliwych majakach E. T. A. Hofmann lub Edgar Poë, to stało się tutaj żywym faktem. W dużem mieście zniknęli nagle ludzie, jak gdyby pod zabójczem uderzeniem laski czarodziejskiej. Opuścili domy i ogniska. Nie wzięli może nawet ze sobą pieniędzy i wartościowych rzeczy. Stłoczeni w bezładną gromadę rzucili się w panicznym popłochu na straszną drogę tułaczki, zostawili zwierzęta w stajniach i ptaki w klatkach, jako jedyne świadki byłego życia. Zwierzęta polazły do mieszkań, gdy nikt nie dawał im pożywienia, by tam go sobie poszukać; ptaki, owi śpiewające towarzysze człowieka, popadały niebawem martwe.

W środku miasta wznosi się dumna katedra św. Romualda. Gotycka budowla o olbrzymich wymiarach, zamknięta od zachodu wieżą, wysoką na 100 metrów. Na górze, w zawrotnej wysokości, cztery tarcze zegara o średnicy 14 metrów, pogięte i postrzelane. W murach katedry siedm dziur, wybitych przez granaty; dach i wieża zasiane strzałami szrapneli. We wnętrzu przejmujące grozą zwaliska"...

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Poszukiwanie zaginionych.

Drów: Izydora Kurzmana i Jakóba Fischlera uprzejmie proszę o podanie swych adresów 7393 1 2
Inż. H. Węgrzyn, Jordanów.

Kazimiera Hankiewiczowa przebywa **w Leśnej koło Żywca,** prosi o wiadomość o mężu **Leonie.** 7092

Paulina Grygiel zechce celem porozumienia się z mężem podać adres swego pobytu do **Dyrekcyi szkoły wydziałowej w Żywcu.** 7378

Brata mego **prof. Alfreda Ujejskiego** proszę o wiadomość. **Maryan Ujejski,** Ein. Freiw. korp. Dolmetsch bei 27 Inf. Trup. Div. Komdo Feldpost 107. 7398

Ktoby znał adres **Parańkiewiczów i Adamków** z Krakowa, raczy mię zawiadomić. **Moyda, Pod czerwone,** poczta Czarny Dunajec. 7334

Ktoby wiedział, gdzie przebywa **Mieczysław Czaykowski,** poborca ze Sokala, raczy podać pod adresem: **Ernestyna Domianowska, Nowy Sącz,** Plac 3-go Maja l. 3. 7372

Ehrlichówna Rudolfina, manipulantka kolei z Podwołoczysk, poszukuje matki i rodzeństwa ze Lwowa. Ktoby wiedział o ich adresie, raczy podać. Mariazell Neustaedterstrasse (Steiermark). 7370

Filomena Nawrocka, żona nadkom. str. skarb. ze Szczurowiec, znajduje się obecnie: **Berno,** Berggasse 35. 7377

W. Szczudłowski ze Lwowa prosi o podanie adresu syna **Mieczysława,** ucznia gimn., który 3 września wyjechał końmi z Zimnej Wody w kierunku Gródka. Adresować: **Czarny Dunajec.** 7380

Ktoby miał wiadomość o d-rze **Marku Piekarskim,** por. rezerw. 19 p. obr. kraj., zechce zawiadomić żonę **Jadwigę,** zamieszkałą **w Bernie,** Sturmgasse 4, II p. 7379

Józef Dołżycki z Kamionki Wołoskiej, chwilowo zamieszkały **w Nowym Sączu,** ul. św. Kunegundy 17, prosi o zawiadomienie go o pobycie jego żony i córki, które chwilowo przebywał, u pp. Stronczów we Lwowie. 736'

Ktoby ze znajomych wiedział o miejscu pobytu **Wiesławy Kochanowskiej** z Drohowyża ad Mikołajów, zechce podać jej adres. **Inż. Kamil Jarmulski, Stróże ad Grybów.** 7369

---

†

Stefania z Kalbertów

Grzymalska

przeżywszy lat 32, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 18 października 1914 roku.

W ciężkim żalu pozostała rodzina wraz z dziećmi zaprasza Krewnych, Znajomych i pobożną Publiczność na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we wtorek dnia 20 października b. r. o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Targowej L. 6 w Podgórzu.

Osobne zawiadomienia rozsyłane nie będą.

STENDHAL (HENRI BEYLE).

W bitwie.

(Ciąg dalszy.)

Nie budziły go z ciężkiego snu strzały karabinowe na okół wózka, ani stuk kopyt konia, biegnącego pod razami kantynierki. Pułk zaatakowany znienacka przez przemożne siły kawaleryi pruskiej, po całodziennem wyczekiwaniu zwycięstwa, cofał się, a raczej uciekał w kierunku Francyi. Pułkownik, piękny, młody mężczyzna, objąwszy dowództwo w Macon, został zabity. Zastąpił go dowódzca batalionu, osiwiały starzec i kazał się wstrzymać. „A niechże was wszyscy dyabli! — klął na żołnierzy. — Za czasów republiki umykało się dopiero wtedy, gdy nie było innej rady. Brońcie każdej piędzi ziemi teraz i gińcie! Jesteście przecież na ziemi francuskiej!"

Wózek zatrzymał się w tej chwili. Fabrycy zbudził się. Słońce zaszło już dawno i noc zapadała szybko. Po obu stronach wózka biegli żołnierze w popłochu, niezrozumiałym zgoła dla naszego bohatera.

— Co się dzieje? — pytał zdziwiony swej towarzyszki.

— Nic zgoła. „Zgrzano" nas, mój malutki. Kawalerya pruska siecze naszych żołnierzy i tyle. — Zwierzę, nasz generał — myślał — że to nasza jazda. Nuże, pomóż mi szybko związać pękniętą uprząż na kobyle!"

Z boku huknęły strzały. Nasz bohater świeży i wypoczęty mówił do siebie: „Istotnie, przez cały wczorajszy dzień nie brałem udziału w bitwie, tylko eskortowałem generałów. Muszę się bić nareszcie!" — zawołał do Francuzki.

— Bądź spokojny. Będziesz miał tego więcej, niż pragniesz. Jesteśmy zgubieni!

— Aubry, mój chłopie — zwróciła się do przechodzącego obok kaprala. — Spojrzyj czasem na mój wózek.

— Czy będziecie bić się? — zapytał Fabrycy kaprala.

— Nie — odparł zapytany. — Mam ochotę tańczyć.

— To pójdę z wami.

— Polecam ci tego małego mieszczucha. Jest dość odważny.

Kapral szedł w milczeniu. Dołączyło się do nich z ośmiu piechurów, poczem zeszli z gościńca i skryli się za duży dąb, otoczony gęstemi krzakami głogu. Kapral rozlokował ich w milczeniu na skraju lasku, w tyralierkę na znacznej przestrzeni.

— Nie strzelajcież teraz — odezwał się dopiero po raz pierwszy — zanim dam rozkaz. Pamiętajcie, że nie macie więcej jak po trzy naboje.

— Cóż teraz będzie — myślał Fabrycy i znalazłszy się obok kaprala, powiedział: „Nie mam wcale karabinu!"

— Cicho! — zawołał tamten. — Podsuń się tam o kilkadziesiąt kroków w lasek, gdzie leżą nasi żołnierze pobici przez kawaleryę. Znajdziesz tam ładownicę i karabin, ale uważaj, byś nie zabrał takiemu, co jeszcze żyje. Wracaj szybko, żeby cię nie postrzelił kto z naszych.

Fabrycy pobiegł i wrócił za chwilę uzbrojony.

— Nabij broń i stań za tem drzewem, a strzelaj wtedy dopiero, gdy dam ci rozkaz. A niechże cię! — zawołał nagle. — Nie umiesz nawet założyć ładunku. — Pomógł mu i ciągnął dalej: — Gdy zobaczysz kawalerzystę, który jedzie na ciebie, obracaj się, kryjąc się za pień drzewa i strzelaj do niego dopiero „na pewniaka", gdy będzie tak blizko, że będziesz prawie dotykać go bagnetem.

— Rzuć-że to ogromne szablisko! — zawołał z gniewem kapral. — Chcesz, żeby ci pałasz plątał się między nogami, aż cię wywali na ziemię, do stu tysięcy! — Mówiąc to, wyrwał Fabrycyuszowi jego kawaleryjską szablę i cisnął ją daleko.

— Obetrzyj chustką krzemień przy zapale — ciągnął gderliwie. — Co za żołnierzy dają nam teraz — mówił, wzdychając na widok niezaradności chłopca. — Pamiętaj, nie strzelać, zanim dam rozkaz! — dodał odchodząc.

Fabrycego ogarnęła radość. „Teraz będę bić się naprawdę i zabijać wrogów. Dziś rano strzelali do nas, a ja wystawiałem się na śmierć, jak głupiec".

Rozglądał się ciekawie dokoła. Po chwili usłyszał z ośm strzałów, danych tuż obok niego. Nie mając rozkazu, czekał cierpliwie, ukryty za pniem drzewa. Była już prawie noc. Zdawało mu się, że czeka „na zasadzce", w czasie polowania na niedźwiedzia w górach Tramezzina, w okolicy Grianta. Przez głowę przemknął mu w tej chwili pomysł myśliwski. Wyjął nabój z ładownicy i wyciągnął zeń kulę. „Jeżeli go dojrzę — mówił do siebie — to już ja go nie spudluję" — poczem wsunął kulę do lufy. Tuż obok jego drzewa huknęły nagle dwa strzały. Równocześnie prawie zobaczył jeźdźca, pędzącego przed nim z prawej strony ku lewej. — „Nie ma do niego więcej nad parę kroków — myślał — ale z tej odległości pewny jestem mego strzału".

Koniec jego lufy posuwał się równolegle z jeźdźcem i gdy padł strzał, kawalerzysta stoczył się z konia. Naszemu bohaterowi zdało się, że jest na polowaniu. Wypadł ze swej kryjówki i uradowany biegł w stronę, gdzie padła jego „zwierzyna". Dotykał już niemal swej ofiary, która dawała ostatnie znaki życia, gdy z błyskawiczną szybkością wypadli dwaj jeźdźcy i rzucili się nań z dobytymi pałaszami. Fabrycy zaczął umykać, co siły w nogach. Cisnął broń by biedz prędzej, jeźdźcy jednak doganiali go prawie. W tej chwili chłopak znalazł się wśród grupy młodych dębów, otaczających lasek. Na tej przeszkodzie zatrzymali się chwilę jeźdźcy, przecisnęli się jednak szybko na drugą stronę i gonili znów Fabrycego na łące. Mieli go już dosięgnąć, gdy wślizgnął się znów między drzewa. Wtem, tuż przy jego głowie huknęło sześć strzałów, które osmoliły mu twarz. Gdy podniósł głowę, zobaczył swego kaprala, który go zapytał:

— Zabiłeś twojego?

— Tak, ale zgubiłem strzelbę.

— Tego nam nie brak. No, niezły z ciebie wojak. Wyglądasz na chucherko, odrobiłeś jednak swoje na dziś, a ci dwaj spudlowali i puścili żywcem tych, co gonili za tobą. Musimy teraz zmykać bokiem. Nasz pułk powinien być stąd o jakie ćwierć mili.

Ruszyli razem, kapral i piechurzy. O dwieście kroków dalej, przechodząc przez łąkę, spotkali rannego generała, którego niósł adjutant i służący. (Dok. nast.).

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.
Rządca drukarni L. K. Górski.